ZIEMIANIN.

Tygodnik rolniczo-przemysłowy.

№ 50. Poznań w sobotę dnia 15 grudnia 1866. № 50.

Korespondencje i przesełki franco pod adresem: Prof. Dr. Szafarkiewicz, Redaktor Ziemianina. Ul. Wrocławska Nr. 9.

Przedpłata kwartalna wynosi: Na pocztach pruskich 1 tal.; na pocztach Królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop.; dla Cesarstwa Austrjackiego rocznie 7 złr., półrocznie 3 złr. 50 centów wartości austr.; każdy nr. osobno: $2^1/_2$ sgr.

TREŚĆ.

Ziemianin

Tygodnik przemysłowo-rolniczy

wychodzić będzie z początkiem roku 1867 jako

Organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego

i na rachunek tegoż Towarzystwa, a pod redakcją

PP. Włodzimirza Wolniewicza i Maxymiliana Jackowskiego,

oraz za pomocą i współpracownictwem znanych z pióra agronomów, przedewszystkiem członków samegoż Towarzystwa.

Jako organ Centralnego Towarzystwa Gospodarczego, a tem samem wszystkich połączonych Towarzystw jego filjalnych, i jako organ umiejętnego rolnictwa w ogóle ma Ziemianin z jednej strony obznajmiać ziemian z rozwojem i postępem nauk i doświadczeń agronomicznych, z drugiej strony reprezentować rozwój praktycznego gospodarstwa w połączonych Towarzystwach rolniczych, i centralizować rolnicze interesa tychże Towarzystw. Pod względem formy będzie miał sobie za jedno z głównych zadań, aby był przystępnym dla większości członków tychże Towarzystw, jak niemniej pożytecznym dla ogółu ziemian.

Wychodzić będzie pod temi samemi warunkami, jak dotąd, a mianowicie w tych samych terminach tygodniowych, w tym samym formacie arkuszowym i po tej samej cenie.

Przedpłata więc kwartalna wynosić będzie: na pocztach Pruskich 1 tal.; na pocztach królestwa Polskiego 1 rs. 22 kop. a w cesarstwie Austrjackiem 1 złr. 75 cent. lub półroczna 3 złr. 50 cent.

Wszelkie przesełki i korespondencje adresować należy franco: do Redakcji Ziemianina na ręce Sekretarza Redakcji p. Mrozińskiego w Poznaniu, ul. Ogrodowa Nr. 16.

Donosząc o tej zmianie w redakcji i wydawnictwie Ziemianina, zaprasza do gorliwego poparcia tego przedsięwzięcia i do licznego prenumerowania

Zarząd Centralnego Towarzystwa Gospodarczego dla W. Księstwa Poznańskiego.

Środki upowszechnienia uprawy dobrego chmielu,

podane przez **Józefa Schöffl,**

prezesa Obwodowego Towarzystwa Rolniczego w Zateczu, na zasadzie własnych dokładnych spostrzeżeń.

(Nadesłane przez tegoż.)

W jesieni 1865 r., gdy Towarzystwo Rolnicze w Zateczu (po niemiec. Saaz) urządzało wystawę chmielu ze wszystkich miejscowości obwodu zateckiego, zajmujących się uprawą tej rośliny, żądało odemnie wielu zagranicznych producentów objaśnienia, czy mogą na wystawę tę nadesłać także swój chmiel, z sadzonek z Zatecza wziętych wyhodowany.

Na zapytanie, uczynione przezemnie w tej mierze Komitetowi, zgodzono się wyjątkowo na powyższe żądanie pod tym atoli warunkiem, że zgłaszający się producenci zrzekną się wszelkiego prawa do premiów, w zamian za co nadesłany przez nich chmiel przez komisją zbadanym będzie. Tym sposobem nadesłano nam znaczne partje chmielu ze wszystkich krajów, w których producenci w swoich chmielnikach zateckich używają sadzonek.

Przy zbadaniu okazał się w ogóle, zgodnie z wieloletniem mojem doświadczeniem, nader pocieszający rezultat, albowiem przekonano się, że wszystkie nadesłane próby były znacznie ulepszonym produktem, które to ulepszenie osięgnięto przez użycie zateckich sadzonek.

Najbardziej interesującemi i najważniejszemi dla mnie były przesełki zagranicznego chmielu z zateckich sadzonek wyhodowanego, do których producenci na moje żądanie dołączyli osobno próbki chmielu od najdawniejszych czasów z miejscowych roślin hodowanego.

Takie podwójne okazy nadeszły na wystawę z Kairu, z Odessy, z Węgier, z Hessji Elektoralnej od dziesięciu rozmaitych producentów, z Rosji, Styrji i z Holsztynu.

Te między próbami chmielu ze wszystkich tych krajów, które pochodziły z sadzonek zateckich, odznaczały się nietylko kształtem szyszek i żyłek liściowych, ale zarazem, i to głównie, szlachetniejszym smakiem i zapachem.

Największa różnica smaku okazała się między dwiema próbami, nadesłanemi z Kairu. Kiedy chmiel produkowany z tamtejszych, prawdopodobnie dzikich latorośli miał szyszki blisko 3 cale długie, był ordynaryjny, pełen ziarn i prawie całkiem mączystego osadu pozbawiony, a przytem posiadał tę wadę, że owoc jego, zaledwie napół uschnięty, rozpadał się na listki, a z tych listków grube żyłki opadały, — to chmiel wyhodowany z sadzonek odemnie wziętych, z pomiędzy wszystkich innych najpodobniejszym był do zateckiego tak co do kształtu szyszek, jak i co do zapachu. Rzecz ta była tak oczywista, że każdy, nawet najmniej z tą rośliną obznajmiony, na pierwsze spojrzenie, nie próbując nawet smaku, musiał zrobić to spostrzeżenie, że owe okazy są dwoma rozmaitemi gatunkami, jakkolwiek w temsamem położeniu a nawet na temsamem polu wyprodukowane zostały.

Prawie równie uderzającą była różnica między okazami nadesłanemi z Odessy; nie tyle widoczną różnicę okazywały produkta stref podobnych do naszej, mimo że i w tych znaleziono w przecięciu lepszy zapach, mniejszą jednak była różnica w kształcie szyszek. W okazach ze Styrji pochodzących nie można jej było nawet dostrzedz, co może ztąd pochodzi, że okolice te już z samej natury swojej lepsze gatunki produkować mogą, niż bardziej ku południowi posunięte kraje.

Podobnież nadesłane z Hessji okazy miały smak wielce uszlachetniony; mianowicie próbka pochodząca od jednego z tamtejszych nauczycieli, która najpodobniejsza była do chmielu zateckiego tak, że nawet znakomici znawcy za zatecki produkt ją poczytywali.

Interesującemi także były dwa okazy z Rosji: jeden uzyskany z sadzonek zateckich przed 25 laty sprowadzonych, drugi z takichże sadzonek, sprowadzonych w r. 1862, — oba jednak z jednej i tej samej uprawy.

Pierwszy okazywał widoczne wyrodzenia się ślady, kiedy tymczasem produkt uzyskany ze świeżo sprowadzonych sadzonek był prawie zupełnie podobny do zateckiego. Pierwszy miał smak bardziej surowy, szyszki mniej delikatne i zbliżał się do chmielu wyhodowanego z rodzimych rosyjskich sadzonek.

Na podstawie tych gruntownych doświadczeń radzić wypada każdemu producentowi, który chce liczyć na lepszy zapach a zatem wyższe ceny swego chmielu, ażeby od czasu do czasu chmielnik swój świeżemi zateckiemi sadzonkami odnowił w celu otrzymania szlachetniejszego, więcej do tegoż zbliżonego produktu. Racjonalny gospodarz nie powinien się lękać nakładu na sadzonki i ich sprowadzenie, gdyż sadzonki te na 10—15 lat wystarczą i dopiero po upływie takiego perjodu czasu odnowienia potrzebują.

Korzyści, jakie hodowca chmielu z jednorazowego sprowadzenia tutajszych sadzonek odniesie, stokrotnie wynadgrodzą mu poniesione koszta, albowiem lepsze gatunki chmielu coraz bardziej podnoszą się w cenie, a czasami nawet dwa razy są droższe od ordynaryjnych.

Co się tyczy zamawiania sadzonek, muszę jeszcze zrobić tę uwagę, że po większej części każdy żąda, aby mu takowe wcześnie, a w każdym razie w kwietniu nadesłać. Otóż właśnie takie żędania wczesnej przesełki chybiają celu, którym jest otrzymanie silnych sadzonek. U nas zrzynanie chmielu, — które, jak wiadomo, dostarcza sadzonek — przy najpomyślniejszej porze wiosennej nie rozpoczyna się nigdy przed 12 kwietnia. Z początku zrzynanie odbywa się w słabszych tylko chmielnikach; silniejsze zrzynają się w drugiej połowie kwietnia aż po koniec tego miesiąca. Z początku więc idą na sprzedaż tylko sadzonki z owych słabszych chmielników.

Skoro tylko zamawiający objawia życzenie, aby mu sadzonki przed 15 kwietnia nadesłać, to oczywiście tak wczesna przesełka nie może dostarczyć sadzonek tak silnych, jak przesełki późniejsze, o czem też z rozmaitych stron do do mnie pisano.

Podobnego żądania wczesnej przesełki nie można brać za złe początkującemu hodowcy chmielu, nie znając się bowiem dobrze na uprawie tej rośliny, nie wie on, że najsilniejsze sadzonki pochodzą dopiero z drugiej połowy kwietnia.

Prawdziwego znawcę i biegłego hodowcę chmielu miałem sposobność poznać jedynie w panu Hoffmannie, (patrz Ziem. num. 43 z r. b.) radzcy ekonomicznym w Wiedniu, on bowiem tylko jeden, zamawiając w tym roku za mojem pośrednictwem znaczną partją sadzonek, dodał wyraźnie, że życzy sobie, aby mu ich nie przesłać wcześniej, jak w początkach maja i to z ostatniego zbioru.

Sadzonki chmielu rozsełam corocznie na wiosnę, opakowane w sposób racjonalny.

Przemysł domowy i gospodarstwo nabiałowe w górach Ziemi Sanockiej.

(Dz. Roln.)

Ludzkość bardzo często przechodzić zwykła w extremy. Tak się rzecz ma i u nas i w gospodarstwie domowem. Jedna rodzina utrzymuje, że ile możności wszystkie potrzeby powinny się sporządzać i wyrabiać w domu, a czego dom własny dostarczyć nie jest w stanie, bez tego się obejść. To jeden extrem. Na przeciwnej stronie znowu mamy twierdzenie, że najlepiej wszystko kupić, bo w domu zrobione więcej kosztuje, a przybywa jeszcze ambaras i zachód, a także kupne lepsze wszystko, niż domowe.

Prawda, jak zwykle, i tu w środku leży. Nie powinna się żadna ziemiańska rodzina trzymać systemu hermetycznego oddalania od siebie wyrobów fabrycznych i rękodzielniczych, nabywania płodów i wyrobów z innych okolic i sfer, bo to niewykonalne w żaden sposób. Podaremne więc mozoły technologją całą mieć u siebie w domu. Ale i to nonsens, że chleba ani bułki w domu piec nie warto, zboża w swym młynie mleć nie warto, ale zamieniać na mąkę, masło brać od pachciarza i śmietankę, świece i mydło od mydlarza, koszule gotowe kupić, prać nie dawać w domu i t. p.

Posiadając od dzieciństwa trochę zmysłu dostrzegawczego, niemało tak w jednym, jak w drugim kierunku absurdów nazbierałem.

Fabrykuje się np. bryka kryta w domu, bo to ma mało kosztować, będzie trwała, nie tandetna, i podług potrzeby i gustu, więc odpowiednia smakowi i wymaganiu. „Jest swój las, swój stelmach, kowal, siodlarstwo umie dróżnik i pomalować potrafi ekonom, bo drzwi od śpichlerza udały mu się wybornie.“ A wiele to w rupieciach się znajdzie rzeczy, które bez użytku leżą, a użyćby ich tu można. A najprzód: resory od doróżki nieboszczyka dziadunia, tak samo szprychy do budy, jest i skór parę wyprawnych i t. d. Więc robi się buda, i po dwóch latach wystrychnięte zostało coś arkę śp. Noego przypominające, tylko że ta na kołach, bo ma po ziemi się toczyć, a tamta pływała po wodach. Kosztuje wprawdzie mniej pieniędzy gotowych, niż gdyby się było coś gotowego kupiło, ale czy się policzyło wszystko dobrze? Te posełki do miasta za tem i owem, jadło dla rzemieślników, a co się z wydatków zapomniało zanotować!.. A co razem warto to całe straszydło? Ciężkie, niezgrabne, niewygodne. Takieto bywają i meble domowe z drzewa własnego; takież

piece, stawiane przez domorosłego Iwanka; takież i obuwie, wykonane przez szewca-artystę diaczka; takie nawet kotły gorzelniane, odkute przez partacza kotlarza z najbliższego miasteczka. Tylko nie partaczyć! Nie ma zkąd, to się obejść, ale kiedy sprawiać, niechże wyjdzie z pracowni, gdzie jest i materjał ku temu i możebność wykonania odpowiedniego.

Ale kupować świece i mydło, na których żydek 50% zarabia; kupować bułki w mieście, kiedy w domu upieczone o 50% byłyby tańsze; kupować powidła, ocet, wódkę słodką, miód praśny, krupy, gotową bieliznę, postronki, grube płótno i t. p. dla tego, że w domu nie warto nic robić, bo się nie uda, skradną połowę surowego płodu lub fabrykatu, to rzecz niedorzeczna.

Więc trzymać się tu drogi pośredniej. Starać się mieć wszystko własne, bo wstyd nam nie mieć własnego, co nasze babki i prababki umiały tak doskonale w domu wyrabiać. Ale nie kaprysować się znowu na wyroby, którym nie dorósł jeszcze zmysł naszego przemysłu domowego wiejskiego, a potrzeby i przywyknienia dzisiajsze koniecznie wymagają. A najbardziej wstydzić się nam, gdy w domu dobrze wypieczonego i smacznego chleba, dobrego masła, własnego mydła, świecy, octu, kompotu, płótna i t. p. rzeczy nie mamy; gdy przy dostatku rąk w rodzinie ziemiańskiej (nie mówię już o stroikach, sukienkach, czepcach) bieliznę nie w domu sporządzać dajemy, bo to powinno się wszystko mieć własne, własnemi środkami i siłami wypłodzić i wykończyć.

Odsełam łaskawe Czytelniczki, — które mnie, każącego tak ostro o tem, gotowe znów posądzić, że się na tem wszystkiem nic zgoła nie znam, (co może i zgadły po części), a w najlepszym razie przepisy technologji domowej z książki podam (coby mi nie trudno było) — do tradycyi, przechowującej się u nas dotąd w zacnych i patrjotycznych domach, gdzie choć żadnych o tem dzieł nie czytali i nie czytają, a kalendarzowym przepisom najmniej ufają, przecież mieli i mają wszystko własnego wyrobu, co mieć powinni. W książkach nie znajdzie tego, że każda matka Polka swej córce winna przepisy domowe w puściznie zostawiać. W książkach nie znajdzie, że Polce-obywatelce nie wstydzić się spróbować, czy krówka wydojona dobrze, umieć samej namydlać, karmić własną ręką dróbʼ, i że obowiązkiem matki-Polki przyzwyczajać do cięższej pracy córki, bo przypadki chodzą po ludziach różne, a wszystko zdarzyć się może....

Cywilizacji nowożytnej postęp, komfort cały zagraniczny, ulepszone i udoskonalone krajanie bielizny, robótki rozmaite, słowem wygoda i elegancja, dobry smak we wszystkiem, są to rzeczy, których nikt jak źdźbła z ziemi nie podejmie, z płota nie wyłamie. O tem nawet wspominać nie będzie sługa wasz i przyjaciel, ale proszę was i zaklinam, zwracajcie waszą uwagę na przemysł domowy, mający nam tyle oszczędzić, i nie naśladujcie tych, co ubóstwo ducha i spiżarni starają się sztukować modą, elegancją, pomarańczami i ciastkami kupnemi, a trzy grosze nie warta ta parada, i tylko politowanie wzbudza u zacnych matron naszych, których nam jeszcze nie brak. Wy mnie rozumiecie zacne Polki.

Ponieważ się zaciąłem, nic a nic wam nie powiem gosposie skrzętne a ciekawe wiedzy, cobyście się rade może jakiego sekretu dowiedzieć odemnie, bom ani mydlarz, ani aptekarz, ani technolog, chleba pewnie nie upiekłbym nawet, więc poznałybyście się odrazu na przemytniku obcego rozumu i śmiałybyście się do rozpuku, gdybym się wdarł w waszą nieznaną mi sferę, której nie rozumiem, chociaż wszelkie owoce jej admiruję i spożywać (to, co spożywalne) lubię. Ale dam wam coś o gospodarstwie nabiałowem, bo to już więcej o zawód mój potrąca, i nie z książki tylko, ale i z doświadczenia.

Najprzód. Mleko od krów nie powinno się nigdy zlewać do naczyń, które nie są suche dostatecznie, a nadto te naczynia tak skopce, jako i sagany powinny być ochłodzone, więc parę godzin w piwnicy już suche dla ochłodzenia postać powinny.

Powtóre. Słodką śmietanę ze saganów powinno się zbierać codzień do osobnych naczyń, a nie czekać, aż się na kwaśno podsiędzie.

W końcu. Sagany powinny być szerokie a niskie. Ja używam wysokich cztery cale, a szerokich ośmaście cali. Nie wątpię, że wiele z was, moje Panie, wie o tem wszystkiem, ale nie pomylę się utrzymując, że nie wszystkie o tych kautelach wiecie.

Ptastwo domowe.

W obecnej dobie, gdzie w każdym kierunku wiedzy ludzkiej, zastosowanej do zatrudnień ludzkości, tak znakomite postępy poczyniono, nie mógł oddział gospodarstwa wiejskiego, obejmujący hodowanie ptastwa domowego, pozostać w tyle. Weźmy np. jeden jego rodzaj: kurę.

Ileż tych zwierząt sprowadzono w ostatnich kilkunastu latach z innych części świata naszego, ile nowych odmian otrzymano przez umiejętne krzyżowanie i stosowne hodowanie? Mamy dziś w Europie oryginalne: Szangai, Bramaputra, Malajki, Bantamy, Kochinchiny; z krzyżowania powstały: Poule-Rousse, Poule de Gange, Poules-Houppées i t. d., i tak co do innych rodzajów ptastwa domowego niezliczone odmiany gołębi, kaczek, gęsi, bażantów.

Francja i Belgja przodkują oddawna w hodowli drobiu, bo znaczny wywóz jaj z tych krajów*), sięgający bajecznych sum, otrzymanych za nie, przyczynia się i wpływa bardzo na podniesienie się tego oddziału gospodarstwa wiejskiego.

Jest jednak już dziś dowiedzione, że cała hodowla nowoczesna najrozmaitszych gatunków ptastwa domowego jest więcej manją, zabawką, bo wyższe korzyści z tych wszystkich bantamów, kochinchin i t. p. są bardzo wątpliwe. Prosta domowa kura europejska jest stosownie do pielęgnowania, jakiego wymaga, nie mniej pożyteczna, jak te, choć (dla nowości) bardzo interesujące, ale najwięcej bardzo delikatne i starannej opieki wymagające nabytki.

My w górach na hodowlą ptastwa domowego, z któregoby nam dochód jakiś czysty mógł wpłynąć, liczyć nie możemy. Oddaleni od miast, od koleji żelaznych, które nasz dróbʼ lub produkta jego zabieraćby mogły, powinniśmy się ograniczyć na naszą swojską poczciwą kurę, żywiącą się, jak może, około chaty.

W stosunkach wyrażonych i ta kura nigdy się nie opłaci, gdzie taki brak ziarna; jest to jednak malum necessarium przy domu, bo zkąd wziąć jaje do kuchni, zkąd mięsa dostać, gdy go w lecie przy braku większej konsumcji w miasteczkach naszych nie dostanie, a kto do niego przywykł i roślinna potrawa i nabiał mu nie służy, mieć je musi. A gdy się ktoś przytrafi obcy w dom, w domu kto zasłabnie, to już kura dobrodziejką prawdziwą.

Najtańsze i najwłaściwsze w górach pożywienie dla kurczęcia i kury: mąka owsiana na ciasto zmieszana.

Gęś, gdy blisko woda, a nad wodą trawnik, i rok ciepły, możnaby bez kosztu prawie wychować do jesieni, gdyby nie potrzeba pastuszka znowu, który zje tyle, ile wszystkie gąski będą warte, a w inny sposób szkód bez końca narobią.

Kaczki najmniej kosztują, szkody nie robią żadnej, bez pastuszka się obejdą; choć się same wykręcą do wody, aby się wypluskać, ominą zboże i wracają, kwakając na odejście. Kaczkom, gdy wylezą z jaja, dawać trochę jaj ze serem, potem ser z pokrzywą siekaną przez 2 tygodnie, a dalej aż do czasu podtuczania pokrzywą z kwaśnem mlekiem je utrzyma. Wyrosną na tem dobrze.

Indyki delikatne, ale, skoro się podchowają, nie robią ambarasu.

W górach ptastwo domowe ma nieprzyjaciół wielu. Lisy, kuny, dzikie koty, a najwięcej jastrzębie wiele tu szkód wyrządzają. Od pierwszych trzech zabezpieczy dobry kurnik, szczelnie zamknięty, i podwórko osobne. Ostatni zuchwały i śmiały; na tego jest strzelba, a aby go zwabić, mieć puhacza, do którego zlata zaciekle, — wtedy mu w łeb palnąć.

*) Do Anglji wprowadzono podług „Timesa" w roku 1864 w pierwszych 10 miesiącach ogromną sumę: 291,597,240 jaj, więc prawie 1 miljon dziennie. P. A.

Myśliwstwo. — Polowanie.

Sądząc tylko podług obszernych lasów, wygodnych i samotnych knieji, a nie dotarłszy do rzeczy samej, zdawaćby się mogło, że w górach Ziemi Sanockiej zwierza rozmaitego i ptastwa dzikiego jest podostatkiem. Tak jednak nie jest. Niedźwiedź, wilk i dzik, te najgrubsze sztuki, są u nas więcej tylko koczującemi cyganami. Niedźwiedź pojawia się pojedyńczo we wschodniej części gór Ziemi Sanockiej, uprzykrza się, nie tylko robiąc szkodę w owcach, ale czasem i wołu na połoninie zabije; wilki przychodzą do nas na lato, tu się ich nie mało w lasach wylęga, na zimę maszerują na doły. Co do dzików, tych teraz bywa więcej, ale koczują ciągle*) Sarna w górach dość rarytna, zajęcy nadto nie widzimy, borsuk rzadki, i lisów w górach nie wiele.

Z ptastwa dzikiego jarząbek dość powszechny, przepiórek bywa dosyć, kuropatw stadko czasem się zabłąka, słomka ciągnie z wiosny. Gołębie dzikie, kosy, dzięcioły dość w górach powszechne. Mamy tu kuny także, a przezorna wydra nie jednej nocy bezsennej mego starego Gąsiorowskiego w zimie nabawiła.

Mało mamy myśliwych w górach Ziemi Sanockiej. Ród Machabeuszów do strzelby nie ciekawy, a właścicielom większym i dzierżawcom, co jeszcze się ostali tutaj, brakuje chęci i czasu do tej rozrywki. W podaniu jedynie utrzymują się wspomnienia z lat, kiedy to, jak Zygmunt Kaczkowski pisze, do śp. Urbańskiego (który dziki na oszczepy miał bierać) do Jabłonek zjeżdżali na polowania pp. Ossuchowscy, Załęscy, Dzianotowie, Karśniccy i inni. Starodawne obławy nie kosztowały nic prócz śmierdziuchy, której gorzelnia w Jabłonkach dostarczała; psy zjadały pańszczyzniany owies, podjęcie gościa nie było trudne, bo tytuń i szajtatasz**) dawali Węgrzy za deski; spiżarnia dostarczała jedzenia niewykwintnego wprawdzie, ale, ponieważ wtedy wykwintu nie znano, „Panom Braciom" wybornie smakującego, a tem wyborniej, gdy całodzienny trud je przyprawiał. Wtedy i o trofea myśliwskie było łatwiej. Dziś tu i owdzie puknie leśniczy lub leśny, i na tem koniec, bo my nie mamy już ani wzroku, ani słuchu tego, co go posiadała spokojnie i bez trosk żyjąca tu dawniej szlachta w górach, i skłonności nie ma ku temu, — i nie dziwić się temu.... Czasy się zmieniły, a „wiary" coraz mniej w górach.

Myśliwstwo i polowanie mogłoby i w Galicji wstąpić na drogę racjonalizmu, jaki oddawna wyznaje zachodnia Europa. Poczynione ku temu kroki w zachodnich obwodach Galicji tu i owdzie przekonały, że nietylko ku zabawie, ale i ku korzyści starczyć one mogą. Nie wiele dotąd podobno w tym względzie zrobiono, ale gdzie właściciele lasów połączyli się w grupy, ograniczyli ściśle czas i sformułowali sposób polowania, skutki uwidoczniły potrzebę stałego systemu.

W górach Ziemi Sanockiej, chcąc w tym względzie coś uczynić, trzebaby zacząć od wypędzenia bydła i owiec z lasu, a przynajmniej na pewne przestrzenie ograniczyć pasienie. Potem trzebaby się zabrać do tępienia wilków, ku czemu obławy, jamy, żelaza niedostateczne. Tu strychnina jedna pomódz zdoła. Truć więc tych wrogów zwierza szlachetnego bez miłosierdzia.

Nabywszy Jabłonki, zastałem inwentarjalnego leśniczego Kocabińskiego, który wyciem zwabiał wilki i wygubił ich, jak mi miejscowy ksiądz zaręczał, który mu na to poświadczenie wydawał dla władz, w kilkunastu latach sztuk 97. Umiał je wabić, wycie naśladując, wynaleźć legowiska, zkąd zabierał młode. I tem się nie zadawalniał jeszcze, że mu taglia (??) i skóry za trud przypadały. On sprzedawał wilczy tłuszcz, łapy zabobonnemu ludowi do wymiatania żłobów w stajniach (co na szczęśliwe powodzenie wpływ wywierać ma), wróżbitom sprzedawał rozmaite kości z wilka i t. p.

Ten Bazyli Kocabiński był oryginałem skończonym. Najzabawniejsze było, gdy wracał przez wieś z lasu. Można było godzinę wprzód wiedzieć, że jest we wsi, bo psy wyły w niebogłosy na niego, smarował sobie bowiem buty zawsze tłuszczem wilczym.

*) Co kilka lat przydarzy się komuś rysia dostrzedz; w roku podobno 1854 zastrzelono jednego w państwie Ciśniańskiem. P. A.

**) Szajtatasz, wino lekkie, którego dziś jeszcze beczka kosztuje na Węgrzech 10 fl. w. a. P. A.

Choroby ludzi i zwierząt domowych.

a. Choroby ludzi.

Ludność, zamieszkująca góry, zwykle cieszy się długiem życiem, silną posiada budowę ciała i używa czerstwego zdrowia. Wpływa na to niemało zdrowe i czyste powietrze i woda, klimat ostrzejszy (może większą ilość ozonu zawierający) i pożywienie posilne; bo w górach nabiał i mięso są mieszkańcom zwykle dostępniejsze, niż w dolinach, (odnoszę to do mieszkańców wsi).

Jaki kontrast spostrzegamy, zastanawiając się nad mieszkańcami (ludem) gór Ziemi Sanockiej i porównywając ich z góralami Tyrolu, Szwajcarji, Styrji i t. p.! Lud gór Ziemi Sanockiej jest zwykle drobnego wzrostu, szczupły, bladej cery twarzy, siły fizycznej bardzo niewydatnej, i choć temperament ma dość (w przecięciu biorąc) żywy, ale do pracy nie skory, gnuśny we wszystkiem, niedbały, a próżnować nad wszystko lubi.

Przyczyny leżą tu w braku dobrego pożywienia, w nieschludności ciała, w braku ćwiczenia sił fizycznych od młodości i w tradycjonalnem, z pokolenia na pokolenie przechodzącem zamiłowaniu próżniactwa.

W braku dobrego pożywienia, gdyż lud gór Ziemi Sanockiej w najlepszych dniach spożywa tylko ziemniaki, owies, kapustę z niewielkim dodatkiem nabiału (a są, jak wiadomo, całe tygodnie, gdzie post zakazuje mu używania ostatniego), na przednówku żyje łobodą, grzybami, mąką z ości owsianych, do której po trosze mąki lepszej dodaje. Udowadniać nie potrzebuję, nieschludność naszych górali sanockich znana jest mieszkańcom dolin, gdzie lud nasz czasem na zarobki się zjawia. Co zaś do braku ćwiczenia sił fizycznych i zamiłowania próżniactwa, które za pomocą zmysłu naśladowania z pokolenia na pokolenie przechodzą, słów parę powiedzieć mi wypada.

Nasz ludek uważa się za pasterza. A że nic tak z zatrudnień ludzkich nie uspasabia do próżnowania (i do niemoralności) jak pasienie dobytku, dowodzić nie trzeba. Siły fizyczne są ciągle w rozwoju zaniedbane; gdy do tego dodamy brak oświaty, który w żaden sposób nie dozwala powstać w umyśle tego ludu pragnienia polepszenia sobie godziwym sposobem bytu swego; gdy służebności dotąd nieuregulowane i niedbałość właścicieli dozwalają mu ciągnienia tysiącznych korzyści za darmo z dworskich lasów i pastwisk; gdy ten lud, od zniesienia pańszczyzny zostawiony sam sobie, ciągle pragnie spoczynku i wytchnienia, poglądając z lubością na swą wolność i przypominając sobie chwile, gdy musiał pracować, — mamy klucz do wielu zagadek, dla czego ten lud, otoczony ze wszech stron zarobkiem, mający po 30—50 morgów n. a. posiadłości i użytki nieograniczone w tysiącach morgów większych właścicieli, do niczego lepszego, jak do ciągle przeplatających dnie znośniejsze głodu i biedy przyjść nie może.

Nie spodziewam się, aby mnie kto posądził o zarozumiałość lub o przesadę, jeżeli postawię twierdzenie, że lud ten (naturalnie biorę lud najbliższy mego otoczenia), choć go mam za dobry, choć mam za zdolny materjał do wszelkiego postępu we względzie moralnym, niepojętą apatją na stan swój, brakiem chęci do pracy, do wytwarzania zasobu na dni gorsze, winien w wielkiej części sam sobie swoją złą dolę.

Od 18 lat mieszkając tu, starałem się na wszelki możliwy sposób oświecać go, podawałem mu sposoby do poprawy bytu, podawałem mu korzystne zarobki, nie pomogło to nigdy.

Rady nie słucha, twierdzi, że to zdrada. Zarobku się lepszego, przemysłowego nie ima, twierdząc, że nie godzien, to znaczy, że siły jego nie podołają temu. Zapomoga dla niego, to tylko sposobność, aby zerwał zupełnie z dworem, bo choć się nie wypiera długu, zawsze oddać przyrzeka, ale odrobić mu się nie chce.

Światła tu trzeba, światła! — ale my ziemianie nie

posiadamy jego zaufania. Wlokące się lat tyle służebności, ciągle dwuznaczne ustne wyroki i odkładania władz, skryte podszepty podłych pisarków pokątnych, brak poświęcenia u duchowieństwa, wpływy szacherki żydowskiej pozbawiły nas wszelkiego wpływu na ten lud, a może wielu z nas....

Lata miną, zanim ten lud przejrzy, zanim pozna, kto mu był najbliższy zawsze i najżyczliwszy; chociaż uniewinnić go zupełnie nie mogę, bo (pierwiastek) archetypon boni et mali każdy człowiek wolny nosi w swej piersi, a ten lud tyle lat jest wolnym i w wielu względach okazuje rozum zdrowy i rozsądek wielki; — ale wtedy, Bóg to wie jeden, kto z ziemian dzisiajszych pozostanie w górach Ziemi Sanockiej; Bóg jeden wie, jaka wiara posiędzie własność większą, jakie głosy będą się do tego ludu odzywać....

Choroby ludu naszego w górach Ziemi Sanockiej są (jak wszędzie) charakteru dwojakiego, więc zapalne i chroniczne.

Z zapalnych, gwałtownych, zdarzają się zapalenia gardła, płuc, oczu (więcej chronicznych bywa), kiszek; panują febry gastryczne, żółciowe, nerwowe, biegunki i reumatyzm gorączkowy.

Z chronicznych reumatyzm, gościec (arthritis), tuberkuły. Ostatniemi, które powstają w skutek zapalenia płuc, bardzo wiele osób w górach z ludu bywa dotkniętych, cherla, póki płuca wystarczyć mogą, aż w końcu dech ustaje.

Pojęcia o hygienie lud nasz nie ma żadnego, (jak go i inteligencja nie wiele ma); w razie choroby radzi się wróżbity, w najlepszym razie ktoś krew mu puści. Na moję prawdziwą pociechę przywodzę tu, że, zająwszy się gorliwie i narzucając się prawdziwie temu ludowi, dokazałem, iż poczyna wierzyć lekom i zastosowuje się do żądań i przykazu leczącego. Hydropatja i homeopatja dla ludu naszego jedyne to środki ratunku w razie choroby, bo proste. Doświadczywszy dobrego skutku, jeden za drugim garnie się, nawet podają sobie i z dalszych wsi się zgłaszają, — i ta jedyna pociecha uśmiecha mi się w pożyciu z tym ludem, bo choć w tym względzie potrafiłem posiąść jego zaufanie, ale szło to per animale ad humanum; zacząłem od leczenia dobytku.

Niech Czytelnik słów tu wyrzeczonych nie bierze za monetę, którąbym moje drobne usługi dla ludzkości chciał sobie płacić; niech mi wierzyć zechce (powiadam to, kładąc rękę na sercu), że przytaczam moją praktykę tylko na przykład, dla którego pragnąłbym gorąco znaleźć więcej zwolenników, bo czy to ja jeden tu działam? Oprócz zadowolenia moralnego z wypełnienia chrześciańskiego obowiązku, oprócz zadowolenia, że się brata wyratowało od śmierci albo ukróciło jego cierpienia i wróciło do zatrudnień życia, jest i rachunek, Panowie, komu namacalnie dowodów i powodów koniecznie potrzeba. Ręce, to największy kapitał. Gdy tych rąk, choć dziś niechętnych do najemnej pracy, ale zawsze in certum quantum użyć się dających, ubędzie, cóż wtedy?

Byłem i jestem zawsze w zasadzie przeciw pomocy lekarskiej oficjalnej, biurokratycznej, narzuconej i dopuszczam tu tylko wyjątkową pomoc. Dwory i duchowieństwo, to lekarz i apteka dla ludu naszego w dobie obecnej jego oświaty, a nie trudne to tak bardzo zadanie, ręczę, byle chcieć i miłością bliźniego się powodować. Ale trzeba pracować umysłowo, a my do książki bardzo nie skorzy.

b. Choroby zwierząt domowych.

Ponieważ w górach Ziemi Sanockiej koni nie wiele i owiec nie wiele, a ostatnie tylko kulawce i motylicy de regula podlegają, wspomnę więc w kilku słowach tylko o chorobach bydła rogatego.

Zapalenie śledziony, paraliż, są choroby bydła rogatego, na które najwięcej go ginie. Inne gwałtowne mniejsze przypadłości między bydłem rogatem, jak odęcie, zapalenie kiszek, rozwolnienie, zdarzają się często z wiosny. Z chronicznych kulawka i zaraza pyska nawiedzają prawie co rok góry Ziemi Sanockiej.

Na tem kończę o chorobach ludzi i zwierząt domowych w górach Ziemi Sanockiej.

Ignacy Sołdraczyński.

O cemencie grodzieckim.

W numerze 30 Ziemianina z r. b. zamieściliśmy obszerny artykuł o cemencie grodzieckim. Tem więcej zdaje nam się potrzebną zwrócić jeszcze raz uwagę Czytelników na ten wyrób krajowy, że ten już i za granicami Królestwa na większe rozmiary zaczyna być używanym, jak to w następującym artykule Gaz. Prz. czytamy.

Nowy szyb „Kübek" w Wieliczce, murowany cegłą prasówką, z ceglarni p. Barucha w Łagiewnikach, i cementem portlandzkim z fabryki Grodziec, w Królestwie Polskiem, na 63 siągów (sążni) głębokości, jest zupełnie suchy i nie pokazuje na ścianach najmniejszej wilgoci, pomimo że przechodzi przez trzysążniowy pokład kurzawki (Triebsandschichte). Przy murze, przechodzącym przez ten pokład, użyto do murowania 1 część piasku wiślanego ostrego i 1 część cementu; przy dalszem murowaniu 2 części piasku na 1 część cementu, do tynkowania 1 część cementu na $1\frac{1}{2}$ części piasku.

Mieszanina 3 części piasku z 1 częścią cementu pokazała się niepraktyczną, bo przepuszcza wodę.

Piasek, używany do mieszania z cementem, po przeczyszczeniu przez sita suszono na piecu konstrukcji pieca kuchennego i mieszano z cementem na sucho; mieszaninę tę rozrabiali mularze przy robocie z wodą podług potrzeby. Cegły moczono przed użyciem w wodzie do zupełnego nasycenia się tychże. Te ostrożności, do których praktyczne doświadczenia pobudziły, pokazały się koniecznie potrzebnemi do trwałości murowania cementem.

Szyb ten kosztuje w okrągłej liczbie 70,000 złr., zatem siąg wypada na 952 złr. 38 kr.

W kopalni Wieliczki przechodzą chodniki (piecami zwane) poniekąd przez warstwę, tak zwaną hałdę (Salzthon), która pod wpływem świeżego powietrza w skutek wyschnięcia kruszy się i kawałkami spada, dla tego koniecznie wymaga cembrzyn; próbowano więc tę hałdę na początku roku 1864 tynkować mieszaniną z 1 części cementu a $1\frac{1}{2}$ części piasku, aby ją ochronić od wpływu powietrza; dotychczas trzyma to tynkowanie, wzbrania kruszenia się hałdy i obiecuje trwałość. Korzystnieby było, gdyby dalsze próby w tym względzie robiono, mając na uwadze, że cembrzyna w takich piecach (chodnikach) prędkiemu zepsuciu i częstej naprawie podlega, co w każden sposób drożej wypada, aniżeli użycie cementu. Użycie na tak wielką skalę cementu w Wieliczce dowodzi oraz, że nie potrzeba szukać za granicą tego, co w doskonałości mamy w własnym kraju.

Wieliczka 1 listopada 1866 r.

H. Schrott.

Towarzystwa Rolnicze.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Rolniczo-przemysłowego w Gostyniu z dn. 12 listopada 1866 r.

Działo się w Gostyniu dnia 12 listopada 1866 r. Po zagajeniu posiedzenia przez dyrektora, pana L. Szmitkowskiego, wybrano na przewodniczącego posiedzeniu p. Szczawińskiego z Brylewa. Tenże rozpoczął swą działalność od przeczytania porządku dziennego i powołał na sekretarza p. Chłapowskiego z Czerwonejwsi. Dalej przyjęto na członków pp. Zakrzewskiego z Bojanic i Plucińskiego z Jawór i odczytano protokół z walnego zebrania z dnia 24 lipca r. b.

Następnie p. Szczawiński zawezwał pp. Dyrektorów powiatowych do złożenia sprawy z czynności ich powiatów podczas roku upłynionego. Pan Morawski z Luboni, dyrektor na powiat Wschowski, i p. Raczyński z Psarskiego, dyrektor na powiat Śremski, wywiązali się z tego zadania, podczas gdy dyrektorowie na powiaty Kościański i Krobski, pp. Chłapowski

z Kopaszewa i Potworowski z Kosowa dla powodów, zupełnie ich uniewiniających, zadość uczynić temu obowiązkowi nie byli w stanie.

Zgromadzenie na wniosek p. Raczyńskiego przyjęło za zasadę, iż podobne sprawozdania dyrektorów powiatowych na przyszłość na piśmie do akt Towarzystwa składane być mają. Panowie Chłapowski z Kopaszewa i Potworowski z Kosowa przyrzekli więc, iż w krótkim czasie do tej uchwały się zastosują.

Pan Morawski z Luboni zażądał uwolnienia siebie od obowiązków dyrektora powiatowego, motywując swoje żądanie licznemi interesami i zatrudnieniami, któremi jest obarczony. Zgromadzenie odroczyło decyzją nad tym wnioskiem do przyszłego walnego zebrania.

Następnie p. Przyłuski ze Starkówca oznajmił Zgromadzeniu, iż, zawezwanym będąc do utworzenia filji Towarzystwa Rolniczego w powiecie Krotoszyńskim, pomimo wszystkich zabiegów i starań celu tego dopiąć nie był w stanie. Zgromadzenie nie okazało się pomimo tego skłonnem do zaniechania raz powziętego zamiaru utworzenia filji Towarzystwa Rolniczego w Krotoszyńskim powiecie, a pan Przyłuski na nowo uproszonym został, aby sprawą tą się zajął, przyczem Zgromadzenie z góry go na dyrektora w powiecie Krotoszyńskim zamianowało.

Pan Sczaniecki z Miedzychoda zażądał głosu, aby zachęcić członków Towarzystwa do przesełania jak najliczniejszych ile możności okazów wełny na przyszłoroczną wystawę paryską. Próby wełny mają być przesłane na ręce p. Elsner-Gronow z Kalinowic, który się zajmuje urządzeniem expozycji wełny z całego państwa pruskiego na wystawie paryskiej. Przytem zapewnia p. Sczaniecki, iż okazy wełny z Księstwa Poznańskiego w osobnym oddziale wystawione będą. W końcu p. Sczaniecki robi wniosek, aby Zgromadzenie przeznaczyło pewną sumę pieniędzy z funduszów Towarzystwa, mającą służyć na pokrycie kosztów udekorowania tejże wystawy. Zgromadzenie na ten wniosek się zgadza i wzywa zarazem p. Sczanieckiego, aby zechciał z p. Elsner-Gronow się porozumieć i za pośrednika posłużyć pomiędzy tymże panem a Towarzystwem Rolniczem w sprawie wystawy wełny. Następnie p. Zakrzewski z Kokorzyna zwrócił uwagę na Towarzystwo asekuracyjne London, Liwerpool and Globe, którego agenturę objął bank: Donimirski, Kalkstein, Łyskowski i Sp. w Toruniu. Przy tej sposobności zawiązała się dyskusja o zaletach i wadach rozmaitych towarzystw asekuracyjnych, a mianowicie Towarzystwa w Schwedt. Niektórzy członkowie przeciw temu Towarzystwu zarzut uczynili, iż osoby w Księstwie Poznańskiem mieszkające większe premje asekuracyjne w Schwedt płacić muszą, niż osoby w innych prowincjach zamieszkałe. Uznało więc Zgromadzenie za stosowne uchwalić, aby Zarząd Towarzystwa z pomiędzy swych członków przed miesiącem marcem przyszł. r. wyznaczył delegacją, mającą pojechać na przyszłe walne zebranie do Schwedt, aby popierać interesa mieszkańców W. Księstwa Poznańskiego. Prócz tego ma Zarząd Towarzystwa Gostyńskiego za pośrednictwem Dyrekcji Towarzystwa Centralnego na resztę towarzystw rolniczych w naszej prowincji starać się wpłynąć, aby i te towarzystwa do podobnego kroku nakłonić. Pan Raczyński z Psarskiego obiecał swoje uskarzenia się przeciw Towarzystwu w Schwedt na piśmie sformułować, umotywować i do akt Towarzystwa Rolniczego złożyć, aby delegacji materjałów dostarczyć do zażalenia.

Pan Zakrzewski z Kokorzyna postawił wniosek, aby dyrektorom powiatowym polecono wyśledzenie przecięciowego sprzętu w ich okręgach. Zgromadzenie się do tego wniosku przychyliło. Dalej zaproponował p. Zakrzewski, aby na posiedzeniu pomiędzy członkami zakłady się zawiązały co do większej produkcji rozmaitych ziemiopłodów, i aby wybrane zostały na każdy powiat komisje, mające rezultaty tych zakładów zweryfikować i znów rozdaniem medali nadgradzać. Pan Raczyński do tego wniosku postawił poprawkę tej treści, aby wybór tych komisji dyrektorom powiatowym przekazać. Wniosek w ten sposób zmodyfikowany przyjętym został.

Z koleji pan Chłapowski z Czerwonejwsi czytał rozprawę o „Uprawie drylowej“, poczem p. Sczaniecki z Miedzychoda bardzo interesujące uwagi, z własnego doświadczenia czerpane, o tejże uprawie Zgromadzeniu zakomunikował.

Pan Krzyżtoporski zalecał bardzo pewien rodzaj drapacza, zwany Kragler, używany głównie w Starych Prusach i służący do przykrycia siewu.

Gdy tym sposobem wszystkie przedmioty, stojące na porządku dziennym, wyczerpnięto, sesja została solwowana i nastąpiło losowanie narzędzi gospodarczych, przez Zarząd Towarzystwa zakupionych, mianowicie brony szkockiej, brony żelaznej na łąki i przyrządu do operowania owiec, na kołowrot chorujących.

p. p. p.

H. Szczawiński. Maciej Chłapowski.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa dla pow. Lubawskiego, odbytego w Nowem Mieście dnia 8 paźdź. 1866 r.

Posiedzenie było nader nieliczne, bo nie wielu więcej nad 20 członków było obecnych. Sekretarz, Antoni Chrząnowski, odczytał sprawozdanie. Dn. 22 sierpnia 1865 r. było przy zawiązaniu Towarzystwa 58 członków, obecnie jest ich 117. Zarząd składał się z Euzebiego Różyckiego, prezesa; Antoniego Chrząnowskiego, sekretarza; Józefa Chrząnowskiego, podskarbiego; Wojciecha Rojewskiego, bibliotekarza; Jana Kurzętkowskiego, Arentowicza i Puciłowskiego zastępców. Założono biblioteczkę, która dziś liczy około 70 dzieł. Posiedzenia odbywały się w Lubawie i w Nowem Mieście. Z powodu wypadków wojennych i nasze Towarzystwo wiele ucierpiało, więcej atoli daleko szkodzi nam własna obojętność, a mianowicie brak czynnego udziału większych posiedzicieli. Są tacy polscy obywatele, którzy albo wcale do Towarzystwa nie należą, albo ledwo raz na posiedzeniu byli. Duchowieństwo też bynajmniej nie stara się o wzrost Stowarzyszenia. Pierwszy tedy rok istnienia nie jest pomyślnym, aleć pocieszmy się nadzieją, że będzie lepiej, a będzie z pewnością lepiej, skoro my sami chcieć będziemy. Prócz tego podał jeszcze Sekretarz treść rozpraw.

Sprawozdanie Podskarbiego było daleko pomyślniejsze, gdyż członkowie zobowiązali się zapłacić 193 tal., a wpłynęło 100 tal. Przystąpiono do obrania zarządu. Gdy ob. Różycki żadną miarą dłużej prezesem być nie chciał, a nawet z Towarzystwa wystąpił, przeto obrano prezesem ob. Hipolita Jackowskiego z Sędzic, sekretarzem Antoniego Chrząnowskiego z Nowegodworu, podskarbim Józefa Chrząnowskiego z Gryźlin, bibliotekarzem W. Rojewskiego z Tylic, a zastępcami: Jana Kurzętkowskiego z Lubawy, Fr. Chełstkowskiego z Szwarcynowa, ks. Czapiewskiego i Trackiego z Nowego Miasta. Następnie obradowano nad przyjęciem nowych ustaw. Przyjęto z małemi zmianami ustawy Towarzystwa Rolniczego w Piasecznie, a Towarzystwo zostało oddane w opiekę św. Izydora, tego patrona ludu wiejskiego i błogosławionego oracza.

Ob. Chociszewski, dawniej w Pelplinie a obecnie w Chełmnie mieszkający, na dzisiajszem posiedzeniu obecny, uwiadomił Zgromadzenie, że postanowił od N. Roku wydawać pismo „Piast“, poświęcone rolnictwu i przemysłowi. Prosił, aby Towarzystwo pismo to za swój organ uważać i liczną przedpłatą i pieniężną zapomogą wesprzeć chciało. Zgromadzenie chętnie się do tego przyczyniło, przeznaczając 25 talarów z zasobów Towarzystwa na założenie powyższego pisma. Zakupiono też do biblioteki Szkółkę Niedzielną, wydawaną w Lesznie, 16 roczników i 22 tomów Przyjaciela Ludu.

Dla zbyt małej liczby członków nie obradowano nad założeniem Spółki Pożyczkowej. Ma być o tem mowa na przyszłem posiedzeniu. Życzyć wypada, aby ustąpiła dotychczasowa obojętność niektórych członków, a mianowicie większych posiedzicieli, i aby w ogóle członkowie więcej sprawą Towarzystwa się zajmowali.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Roln. powiatu Brodnickiego.

Dnia 18 października odbyło Towarzystwo Agronomiczne powiatu Brodnickiego posiedzenie przy licznym udziale członków Towarzystwa. Po załatwieniu bieżących czynności i sprawozdań wprowadził Prezydujący na porządek dzienny dwie na czasie będące dyskusje:

1) O śnieci (czyli murzu) w pszenicy, która w tym roku w wielu miejscach i w wysokim stopniu się pojawiła.

2) O kulawce u owiec, która także w tym roku w wielu miejscach się zagnieździła. W obu przedmiotach żwawa wszczęła się dyskusja; wszystkie rezultaty rozmaitej praktyki przytoczono. Co do śnieci zwrócił Prezydujący uwagę na świeży artykuł Gazety Rolniczej, który przeciw śnieci radzi moczyć siew pszenicy w rozczynie soli glauberskiej i tak zmoczone ziarno strzępić proszkiem wapna gaszonego na sucho. Skupienie zaś całej w tej materji dyskusji dało następujący rezultat: śnieć nie pochodzi z wpływu powietrza, bo w tym razie musiałaby spotykać całe okolice, i nie mogłaby się pojawiać miejscami tylko tuż obok zdrowej pszenicy sąsiada. Przyczyny zaś śnieci leżą: 1) w płaskiej órce i lichej uprawie; 2) i to mianowicie w niedojrzałem ziarnie siewnem; 3) w roli śniecią zarażonej i w ziarnie śniecią zarażonem. Głęboka órka i racjonalna uprawa, przy zdrowem i dojrzałem ziarnie siewnem, nie dopuści śnieci tam, gdzie jeszcze nie była. Gdzie zaś już rola lub ziarno siewne nią zarażone, tam najskuteczniejszym i niezawodnym środkiem przeciwko niej jest moczenie siewu w rozczynie siarczanu miedzi (modry kamień, Blaustein), biorąc funt na 5 szefli. Nauka już dawno ten środek polecała a praktyka stwierdziła.

Już w roku 1807 dowodził Prevost skuteczności siarczanu miedzi przeciwko śnieci; późniejsze próby Akademji w Hohenheim stwierdziły to; sławny Boussingault poleca ten środek gorąco, powszechna nareszcie praktyka przekonała, że ten środek jest najskuteczniejszy i niezawodny; w każdym razie więc jest zapobieżenie śnieci w ręku gospodarza a pojawienie się jej jest dowodem albo złego gospodarstwa, albo niedbalstwa.

Co do kulawki u owiec, taki był rezultat dyskusji: kulawka pochodzi z niedostatecznej ściółki, z nieczystości podwórza, którędy owce przechodzić muszą, nareszcie z mokrego pastwiska. Gdzie zaś kulawka już się zagnieździła, trzeba usunąć powyższe przyczyny, a nadto użyć następującego środka: najpierw odłączyć chore owce od zdrowych, chorym owcom wyrznąć i wyczyścić w kopytkach wszystkie chore miejsca i natychmiast nasmarować płynem, który w aptekach sprzedają pod nazwą „Spiesglanzbutter.“ Za 2 złp. wystarczy na 100 sztuk. Wyrzynki z kopyt należy troskliwie zbierać i oddalać, aby nie zostały w owczarni i na nowo nie szerzyły zarazy. To lekarstwo polecał p. Gniazdowski z Kruszynek, odwołując się do świadectwa obecnych gospodarzy, u których za jego poradą przeciwko kulawce tego środka użyto, że wszędzie miał pożądany skutek. — Po ukończeniu tych dwóch głównych dyskusji rozebrano jeszcze inne drobniejsze kwestje gospodarskie i zamknięto posiedzenie, poczem zjedzono wspólny obiad przy gawędce o gospodarstwie i społecznych potrzebach naszych.

Zdanie sprawy z posiedzenia Towarzystwa Rolniczego w Pelplinie, odbytego dnia 3 listopada r. b.

Naczelnik Towarzystwa, p. Pokrzywnicki, zagaił posiedzenie, a p. Tolik jako stały rzecznik sprawy rolniczej odczytał z Poradnika Gospodarczego przez Thaera i przeplótł własnemi uwagami wszystkie te zajęcia gospodarcze, jakie na miesiąc listopad przypadają. Jak wiadomo, Poradnik Thaera ułożony jest sposobem kalendarzowym i zawiera rozprawy o wszystkiem tem, co i jak na każdy miesiąc rolnika zajmować powinno.

Dalej okazał p. Pokrzywnicki urosły w jego ogrodzie olbrzymi kierz jarmużu barwy brunatnej, wysoki 6 stóp, i dodał, że kierz ten ze sprowadzonego i Riesen-Grün-Kohl zwanego nasienia wyrosł na zwyczajnej ziemi ogrodowej. Zgromadzenie pochwaliło hodowanie tego jarmużu, służącego tak na pokarm dla ludzi, jak na paszę dla bydła a wydającego na morgę więcej, niż hodowany od niejakiego czasu koński ząb, choć i ten jest bardzo korzystny. Oprócz jarmużu okazał p. Pokrzywnicki hodowaną u siebie cykorją, jej korzeń świeży, jak i pokrajany w kosteczki a ususzony w piecu, również i już gotową cykorją, przyczem opisał sposób jej robienia jak następuje: Pokrajany w kostki i na twardo ususzony korzeń pali się jak kawa w piecyku od kawy, potem tłucze się w stępie lub moździerzu zwyczajnym tłuczkiem, skrapia się przy tem wodą jakby tabaka, i już cykorja do kawy gotowa. Dla sprawdzenia jej dobroci zgromadzeni kazali okazaną próbę na kawę zgotować, pili potem z niej kawę i uznali ją równie dobrą a nawet lepszą, niż gotowaną ze zwyczajną cykorją kupną. Skutkiem tego każdy chce u siebie siać na własną potrzebę cykorją, a p. Pokrzywnicki obowiązał się dostarczyć żądającym nasienia.

Przy tej sposobności uchwaliło Zgromadzenie sprowadzić nasiona, jakich członkowie zapotrzebują, również i soli. Na sól złożyło zaraz 6 gospodarzy pieniądze Na każdej beczce sprowadzonej przez Towarzystwo oszczędzają członkowie półtora talara, beczka bowiem soli dla bydła kosztuje u kupców 4 tal., a Towarzystwo dostawia ją po 2 tal. 15 sgr.

Następnie uchwaliło Zgromadzenie założyć spółkę pożyczkową i skarb oszczędności. Ustawy do tego mają być na przyszłem posiedzeniu rozbierane.

Na zakończenie wymieniali członkowie w książnicy Towarzystwa przeczytane książki na nowe i Towarzystwo przyjęło na nowych członków: Dawida Langmessera z Rajków, Augustyna Gołębiowskiego z Pelplina, i postanowiło otworzyć na przyszłem posiedzeniu składkę dla Towarzystwa Naukowej Pomocy.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Rolniczego w Bobowie, dnia 4 listopada r. b. odbytego.

Po zwykłem zagajeniu posiedzenia przez Naczelnika, wybrano sekretarzem w miejsce ob. Chociszewskiego, który, przeprowadziwszy się do Chełmna, urząd swój złożył, ob. Juljana Kasperskiego ze Smoląga, poczem wszczęto dyskusją w celu bliższego objaśnienia ustaw Spółki Pożyczkowej, w której szczególnie udział brali p. Edward Kalkstein, ks. prob. Schlütter z Pończewa i p. syndyk Wagner z Pelplina.

Uwzględniając tę okoliczność, iż przy gorliwości członków co do współudziału w Spółce Pożyczkowej bardzo łatwo zebrać się mogą znaczniejsze kapitały, któreby, w razie braku pożyczki potrzebujących, bez prowizji leżały w kasie, uchwalono, aby w takim razie zbyteczne zasoby pieniężne Spółki umieszczone zostały jako depozyta w banku Toruńskim pp. Donimirskiego, Kalksteina i Łyskowskiego, bank bowiem wspomniany oświadczył na przedstawienie Naczelnika Spółki Pożyczkowej, iż gotów jest nie tylko podobne depozyta wedle zasad banku przyjąć i oprocentować, ale nadto z swoich własnych kapitałów udzielić kredyt Spółce, skoroby tego okazała się potrzeba.

Uchwała ta miłe bardzo na wszystkich zrobiła wrażenie, świadczy ona bowiem, że członkowie coraz jaśniej pojmują znaczenie spółki pożyczkowej, i że odtąd kapitały, które — bądź to z obawy, bądź to z innej jakiej przyczyny — leżały w ukryciu, nie przynosząc ani właścicielom korzyści, ani pożyczki potrzebującym braterskiej pomocy i ulgi, występować będą na jaw i służyć w ten sposób, w jaki istotnie powinny.

Większe sumy pieniędzy, które członkowie natychmiast złożyli, wpłynęły do kasy w takiej ilości, że Spółka Pożyczkowa dzisiaj już bardzo znacznemi funduszami rozporządzać jest w stanie.

Błogie te skutki są w wielkiej części owocem gorliwej pracy ks. proboszcza Schlüttera, który jako członek Towarzystwa Rolniczego i nadskarbi Spółki Pożyczkowej wszelkich dokłada starań, aby szczególnie zamożnych swoich parafian o znaczeniu spółek pożyczkowych pouczać i do współudziału nakłonić.

Po załatwieniu tej sprawy zabrał głos p. syndyk Wagner. Zadosyć czyniąc życzeniu Towarzystwa, przedstawił w dłuższej rozprawie prawo wexlowe, znaczenie i rodzaje wexli, postępowanie sądowe w procesach wexlowych i skutki z takich procesów wynikające. Skreślając przyczyny, z których wexle w ogóle powstały, wykazał ich dobrą stronę, jako środka ułatwiającego handel, lecz nie pominął także ich strony złej i szkodliwej. Przykładami z życia wziętemi stwierdzał, że smutne skutki wexli, którym niestety tak wielu już uległo, wyniknęły głównie ztąd, iż albo wystawiano je lekkomyślnie, to jest bez widoku uiszczenia się z długu w czasie oznaczonym, albo wystawiano je lichwiarzom, ludziom nieuczciwym, podstępnym i pragnącym korzyści własnej na szkodę brata lub przyjaciela.

Na wniosek Naczelnika podziękowali członkowie zgromadzeni przez powstanie z miejsc p. Wagnerowi za tę pouczającą rozprawę i za jego współudział w obradach Towarzystwa.

Nakoniec zabrał głos Naczelnik Towarzystwa i mówił o Towarzystwie Pomocy Naukowej. W treściwych wyrazach usiłował pobudzić członków do gorliwego wspierania składkami tej instytucji, która głównie ma na celu, aby młodzież uczącą się, której zbywa na funduszach, zaopatrzać w takowe i podać jej sposób, aby się wykształciła na pożytek nas wszystkich, a na pociechę swym biednym rodzicom.

Że słowa te z serca płynące trafiły do serca, pewni jesteśmy, niezadługo zaś skutki potwierdzą nasze nadzieje.

Już po godzinie 9 wieczorem zakończyło się posiedzenie, na którem przeszło 50 członków było przytomnych.

Sprawozdanie z posiedzenia Towarzystwa Ziemi Pomorskiej — Starogardzkiego, odbytego w Zblewie dn. 7 listopada r. b.

Towarzystwo Ziemi Pomorskiej Starogardzkie, które, pomimo zarzutów bezczynności jemu czynionych, od pierwszego swego zawiązku pracowało i rozwijało się w cichości i spokoju, liczy w gronie swojem członków w dość znacznej odległości od miasta mieszkających. Trudności dla członków ztąd wynikające spowodowały, że na ostatniem posiedzeniu w Starogardzie odbytem uchwalono, aby odtąd posiedzenia naprzemian raz w Zblewie, drugi raz w Starogardzie się odbywały.

W zastosowaniu tej uchwały odbyło się pierwsze posiedzenie w Zblewie dnia 7 listopada r. b. Głównym przedmiotem były obrady nad założeniem spółki pożyczkowej. Już to z powodu choroby, już też z powodu nieporozumienia co do dnia, w którym posiedzenie odbyć się miało, tylko p. Michał Kalkstein z Klonówki z członków komisji, do ułożenia statutów Kasy Pożyczkowej wysadzonej, na posiedzeniu się stawił, miejsce zaś przewodniczącego pod nieobecność p. Jackowskiego z Lipinek, którego zatrudnienia urzędowe jako radzcy Ziemstwa Kredytowego od przybycia na posiedzenie wstrzymały, zajął p. Edward Kalkstein z Jabłówka, podskarbi Towarzystwa.

Po przyjęciu nowych członków do Towarzystwa Rolniczego, szczególniej zaś księdza proboszcza Trętowskiego, obywateli Jakóba Chabowskiego, Tomasza Herolda ze Zblewa, Franciszka Boruszkowskiego, Piotra Dobrowolskiego, Jana Machajewskiego, Jana Szulca, Ferdynanda Krygiera, Walentego Myszkiera z Bytoni, Jana Kuchty z Nowego Cisa i Antoniego Piechowskiego z Borzechowa, zabrał głos p. Edw. Kalkstein i mówił o melioracji lekkiej ziemi, w którą szczególniej okolica Zblewa obfituje. Jako najlepszy środek na taką ziemię zalecał nawóz błota z bagien podczas zimy, lecz w ilości dość znacznej, aby ziemia przynajmniej na półtora cala grubości tem błotem pokrytą być mogła.

Na własnych opierając się doświadczeniach, zapewniał, że podobna uprawa bardzo jest skuteczną i bardzo znacznie przyczynia się do urodzajności podobnej lekkiej ziemi.

Potem przemówił p. Michał Kalkstein w przedmiocie założenia spółki pożyczkowej i kasy oszczędności.

Przedstawiwszy w wstępnych słowach stan nasz majątkowy, szczególniej biedę i niedolę mniejszych posiedzicieli i rzemieślników, wykazał, że tylko praca i oszczędność wyprowadzić nas może z tego kłopotliwego stanu. Im bardziej podupadliśmy pod względem majątkowym, z tem silniejszem natężeniem dźwigać się powinniśmy. Przy pomocy i błogosławieństwie Boga, przy ufności w jego wszechmocność i opiekę, i przy silnej i niezachwianej woli zdołamy osięgnąć to, czego nam potrzeba. Podnieśliśmy się dotąd — prowadził dalej mówca — tak wysoko, iż umiemy już cenić wartość oświaty, pracy i oszczędności. Zbywa nam jeszcze na środkach pieniężnych na wydobycie się z zabijających nas objęć lichwiarzy. Jak połączenie się w Towarzystwa rolnicze zaopatrza nas przez wzajemne pouczanie się w środki oświaty i korzystnej pracy w uprawie roli naszej, tak równie połączenie się nasze w spółkę pożyczkową otworzy nam nie tylko źródło, z którego w każdej rzetelnej potrzebie będziemy mogli czerpać potrzebne zasiłki w drodze pożyczki na zakupno narzędzi rolniczych, inwentarza i tym podobnych rzeczy, ale nadto źródło, do którego najbezpieczniej składać będziemy mogli grosz oszczędzony, aby tenże, służąc braciom pożyczki potrzebującym, nam przynosił korzyści w prowizjach.

Słowa te wyrzeczone nie zostały bez skutku. Zgromadzeni członkowie, oświadczając gotowość swoję do złożenia potrzebnych składek, zgodzili się jednogłośnie na założenie spółki pożyczkowej i kasy oszczędności w granicach parafji Zblewskiej, Lubichowskiej, Pińczyńskiej, Starogardzkiej, Jabłowskiej, Kokoszkowskiej, Klonowieckiej i Pelplińskiej, a to szczególnie z tej przyczyny, iż właśnie mieszkańcy tych parafji Towarzystwo Rolnicze Starogardzkie składają.

Na przyszłem posiedzeniu statuta spółki pożyczkowej i kasy oszczędności przedłożone i przeczytane będą.

Rozmaitości.

Przepis na dobre smarowidło do wozów.

Topi się 1 centn. czerwonej amerykańskiej żywicy i rozpuszczonego łoju w obszernym otwartym kotle na lekkim ogniu i dodaje się ciągle mieszając 63 funty ługu mydlarskiego (1136 ciężkości gatunkowej), którego centn. za 1 sgr. z mydlarni mieć można, a gdy masa już więcej nie wznosi się, dodaje się jeszcze 1 centn. oleju lnianego. Potem gotuje się jeszcze przez kwadrans, przecedza przez chustę bawełnianą do czystej beczki i chłodzi. Tym sposobem otrzymuje się piękne, ciemno-żółte, bardzo dobrze rozcierające się smarowidło.

Ogłoszenie.

Przy coraz więcej u nas wzrastającej liczbie owczarń zarodowych z wielu stron wyjawiono życzenie, aby w różnych na czasie będących kwestjach, niezbędnych w owczarstwie naszem, utorować porozumienie. Sądzę więc, że najlepiej myśl tę rozprowadzić zdołamy, jeźli, — korzystając ze zjazdu na walne zebranie Centralnego Towarzystwa Rolniczego, w Poznaniu w dniach 19 i 20 b. m. odbyć się mającego, — interesenci zbiorą się na naradę.

Biorąc inicjatywę w dobrej wierze, a nie w chęci narzucania się, zapraszam niniejszem wszystkich właścicieli owczarń zarodowych Wielkiego Księstwa na dzień 19 m. b. wieczorem do Bazaru w Poznaniu.

Godzina zebrania zależeć będzie od rychlejszego lub późniejszego pokończenia prac Centralnego Towarzystwa Rolniczego, a dowiedzieć się o niej będzie można w Bazarze.

Brylew.

H. Szczawiński.

Redaktor i nakładca Prof. Dr. J. Szafarkiewicz; czcionkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.